

Abp Józef Życiński, *Wiara wątpiących*, WL, Kraków 2003, ss.198.

„Nawet rozwiązanie podstawowych kwestii dotyczących Boga, Kościoła czy życia wiecznego nie oznacza definitywnego przezwyciężenia wątpliwości w wierze” – pisze abp Józef Życiński w wydanej w tym roku przez krakowskie Wydawnictwo Literackie książce *Wiara wątpiących*<sup>1</sup>. Praca lubelskiego metropolity skłania do myślenia i dyskusji nad fenomenem wątpienia, obecnego nie tylko wśród agnostyków, ale i wśród osób wierzących. Zawsze byli i są ludzie odczuwający swoisty metafizyczny niepokój, ludzie podejmujący próby dotarcia do tajemnic, które i tak tajemnicą pozostaną. Ludzie, którzy z zazdrością patrzą na tych, którzy jak matka przechodzącego kryzys wiary młodego Teofila Grodzickiego, bohatera *Nieba w płomieniach*, bombardowana przez syna abstrakcyjnymi formułami z podręcznika dogmatyki odpowiada z prostotą: „Pokładam ufność w Bogu (...), że jeśli umrę zaopatrzona św. sakramentami, przyjmie mnie do siebie, chociaż nic z tego nie rozumiem”<sup>2</sup>. Są ludzie, których pewność wiary zdaje się nie opuszczać przez całe życie, ale są i tacy, których do końca nie opuszcza niepokój.

Blask prawdy jaśnieje we wszystkich dziełach Stwórcy, w szczególny zaś sposób w człowieku, stworzonym na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1, 26). „Prawda oświeca rozum i kształtuje wolność człowieka, który w ten sposób prowadzony jest ku poznaniu i umiłowaniu Pana” – czytamy we wstępie encykliki *Veritatis splendor*<sup>3</sup>.

Na ten głód prawy zwraca uwagę o. Benedykt J. Groeschel, wykładowca teologii pastoralnej na amerykańskim Fordham University. Wskazuje on, że różne osoby z uwagi na swoje uwarunkowania osobowościowe skłonne są poszukiwać Boga bądź jako Jedność, Prawdę, Dobro lub Piękno. Niektórych Bóg przy-

<sup>1</sup> J. Życiński, *Wiara wątpiących*, Kraków 2003, s. 157.

<sup>2</sup> J. Parandowski, *Niebo w płomieniach*, Warszawa 1973, s. 64.

<sup>3</sup> Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, Wrocław 1993, s. 3.

ciaga jako Prawda. To ludzie, którzy uwielbiają pytać i poszukiwać odpowiedzi. Klasycznym przykładem tej kategorii poszukiwaczy Boga jest św. Tomasz z Akwinu, który całe swoje dorosłe życie poświęcił racjonalnym dociekaniom teologicznym i filozoficznym. Warto jednak zauważyć, że Prawda została mu ostatecznie objawiona na drodze łaski. „Zostały przede mną odkryte takie sprawy, że wszystko, czego się nauczyłem i co napisałem, teraz wydaje mi się trywialne” – zanotował Akwinata<sup>4</sup>.

Truizmem jest twierdzenie, że właśnie ten swoisty głód prawdy wyróżnia człowieka wśród hierarchii stworzeń. W istocie cała nauka to niekończące się poszukiwanie prawdy – prawdy o człowieku i prawdy o świecie. Już małe dzieci próbują dowiedzieć się „jak jest naprawdę”, ale ten głód prawdy nasila się szczególnie w wieku dorastania, w czasie gwałtownego przyspieszenia rozwoju biologicznego i psychicznego młodego człowieka. To wtedy – oprócz świata zewnętrznego – przedmiotem poznania staje się własna osoba. To wtedy zaczynają wyłaniać się takie zjawiska, jak samoocena czy obraz samego siebie (self-concept). Młody człowiek zaczyna uświadamiać sobie własne przeżycia, śledzić je i analizować. Wiek dorastania uważa się za okres kryzysu rozwojowego, cechującego się zakwestionowaniem dotychczasowych autorytetów (zwłaszcza rodziców). Psycholodzy podkreślają również idealizm młodzieży, który prowadzić ma do zbudowania własnej hierarchii wartości. Ale z idealizmem tym łączy się zwykle krytycyzm wobec zastanego świata. Dorastanie to również czas – burzliwego czasami – kształtowania się światopoglądu. Ma to związek z nasilającymi się wówczas przeobrażeniami w sferze umysłowej, które prowadzą do dominacji intelektualnej nad emocjonalną w procesach poznawczych, konstytuujących u młodzieży dorastającej osobiste przekonania religijne<sup>5</sup>. Badający tę problematykę ks. Henryk Piszkałski wylicza szereg uwarunkowań wewnętrznych oddziałujących na tworzenie się przekonań religijnych u osób dorastających. Należą do nich m.in. dążenie do syntezy prawd poznanych na katechezie

---

<sup>4</sup> B.J. Groeschel, *Duchowy rozwój. Psychologia i mistyka*, Warszawa 1998, s. 18-21.

<sup>5</sup> Por. H. Piszkałski, *Kryzys dojrzewania jako problem psychologiczny*, „Analecta Cracoviensia”, t. XIV, Kraków 1982, s. 221.

w wewnątrznie koherentną całość, potrzeba argumentacji rozumowej opartej na własnych przemyśleniach, a nie samym autorytecie dorosłych, wzrastające poczucie odrębności psychicznej i autonomii osobowości, skłaniające młodego człowieka do podkreślania swojego prawa do organizowania osobistego życia religijnego i moralnego, wreszcie zaostrenie zmysłu krytycznego, prowadzące do rewizji dotychczasowego stosunku do poznanych wcześniej prawd wiary. Charakterystyczny dla tego wieku idealizm, połączony z dużą wrażliwością emocjonalną, a z drugiej strony konfrontowany z realnym życiem, skutkuje niekiedy skłonnością do aktywności reformatorsko-doktrynerskiej. Efektem może być zakwestionowanie dotychczasowej wizji świata i rozstanie się z niektórymi prawdami wiary – czasowo, a nawet na stałe<sup>6</sup>.

W pracy z dorastającą młodzieżą nie wystarczają już abstrakcyjne i oderwane od życia formuły, które należy przyjąć „na wiarę”. Bo i w kwestiach wiary coraz częściej występują wątpliwości. W rozmowach z młodymi ludźmi jakże często pojawia się ten problem, który wydaje się być marginalizowany – zarówno przez rodziców, wychowawców, jak i samych katechetów. A rodzące się wątpliwości dotyczą nie tylko spraw związanych z obyczajem, etyką czy moralnością, ale pytań naprawdę fundamentalnych: czy Bóg naprawdę istnieje? jeśli istnieje, to czy naprawdę jesteśmy dla Niego ważni? czy naprawdę istnieje życie po śmierci? czy świat naprawdę został stworzony przez Boga? Na pytanie: dlaczego nie porozmawiają o tym na lekcji religii? – w odpowiedzi można usłyszeć, że po pierwsze, nie chcą się kompromitować w gronie kolegów (bo o takich wątpliwościach publicznie się przecież nie mówi), a po drugie nie widzą sensu zajmowania tym problemem katechety – wygłosi parę pobożnych sloganów, a wątpliwości i tak pozostaną.

Może ta opinia krzywdzi wielu wspaniałych i oddanych sprawie katechizacji nauczycieli. Ale coś jest na rzeczy, skoro sam nigdy nie spotkałem katechety, który otwarcie opowiedziałby o własnych wątpliwościach czy rozterkach. O tym, jak sobie z tym wszystkim poradził. Takie szczere świadectwo miałoby zapewne o wiele większą wartość apologetyczną niż sucha analiza pięciu dróg św. Tomasza. Tymczasem dla młodego człowieka kate-

<sup>6</sup> Tamże, s. 221-223.

cheta to osoba ulepiona z innej gliny, człowiek z innej planety. Ktoś, kto w niezrozumiały sposób uzyskał niezachwianą na całe życie pewność. I to pewność wręcz empiryczną. A czy zdarzyło się nam spotkać księdza, który przyznałby się, że w swoim życiu miewał różne kryzysy i wątpliwości? Czy taki człowiek, grający rolę „doskonałego” – a więc i bez wątpliwości – duszpasterza może być wiarygodny dla pełnej krytycyzmu młodzieży? A że takie kryzysy bywają, można dowiedzieć się z lektury książek pisanych przez tych, którzy w swoim rozwoju duchowym przeszli dość daleko. Tylko, że takich książek młodzież najczęściej nie czyta. Ilu uczniów polskich szkół średnich czytało Thomasa Mertona?

Wśród psychologów – wyjąwszy indywidualne przypadki ideologów w rodzaju Włodzimierza Szewczuka – panuje zgoda, że religijność jako taka należy do cech konstytuujących osobę ludzką, bo każdy człowiek jest w jakimś sensie „religijny”, każdy ma jakiś stosunek do wartości transcendentnych. Problem w tym, by ludzi wierzących wychowywać do religijności dojrzałej. Ma rację ks. Zdzisław Chlewiński twierdząc, że krytyka religijności prowadzona przez psychologów, psychiatrów, psychoterapeutów, a także ze strony różnych osób negatywnie nastawionych wobec religii często odnosi się do jej form niedojrzałych, infantylnych, niekiedy karykaturalnych<sup>7</sup>. Ks. Chlewiński wyróżnia pięć kryteriów dojrzałej religijności: pierwszym jest autonomia motywacji religijnej (najogólniej biorąc chodzi o to, że religijność dojrzała jest funkcjonalnie autonomiczna i autoteliczna, a w religijności niedojrzałej może pełnić jedynie funkcje przystosowawcze, jak w przypadku osobowości niedojrzałej czy neurotycznej), drugim – nieantropomorficzna koncepcja Boga (chodzi o to, by nie utożsamiać własnego obrazu Boga z Bogiem rzeczywistym, transcendentnym), trzecim – umiejętność rozróżnienia w religii elementów istotnych i związanych z nią przypadkowo (człowiek dojrzały religijnie potrafi odróżnić istotne aspekty swojego wyznania od aspektów ubocznych, np. uwarunkowanych historycznie czy kulturowo), czwartym – autentyczność przekonań religijnych (człowiek świadomie i z własnego wyboru dokonuje akceptacji prze-

---

<sup>7</sup> Por. Z. Chlewiński, *Dojrzałość: osobowość, sumienie, religijność*, Poznań 1991, s. 85.

konań religijnych i związanego z nimi systemu wartości, które stanowią dla niego rzeczywiste motywy aktywizujące i ukierunkowujące jego działanie) oraz piątym – umiejętność rozwiązywania kryzysów religijnych<sup>8</sup>.

Cechą dojrzałej religijności nie jest więc brak wątpliwości dotyczących wiary czy brak kryzysów, ale umiejętność ich rozwiązywania. Większość wątpliwości związanych z wiarą, a pojawiających się w wieku młodzieńczym, może zostać rozwiązana z pomocą dobrze przygotowanego katechety. O ile ten będzie umiał przekonać młodych ludzi, że przeżywanie wątpliwości jest nieodłączne od rozwoju intelektualnego i duchowego, że wątpliwości przeżywali nawet święci, jak Tomasz Apostoł, a kryzysy duchowe nie były obce nawet mistrzom życia kontemplacyjnego (ci ostatni co prawda raczej nie mieli wątpliwości co do samego faktu istnienia Boga, ale przeżywali przecież swoje „ciemne noce” z poczuciem, że Bóg ich opuścił).

*Dyrektorium katechetyczne Kościoła katolickiego w Polsce* zwraca uwagę na potrzebę formacji intelektualnej w procesie kształtowania i rozwoju wiary (niedoceniając formacji intelektualnej w nauczaniu katechetycznym prowadzi do oderwania wiary od prawdy), ale wskazuje również, że niebezpieczeństwem dla nauczania katechetycznego jest redukcja katechezy do przekazu samej doktryny. „Przekaz taki prowadzi do jednostronnego ujmowania zagadnień wiary, ponieważ nie kształtuje postaw, a w konsekwencji nie wywiera wpływu na życie. Powstaje w ten sposób rozdźwięk między wiarą a życiem”<sup>9</sup>.

Wskazanie to jest bardzo istotne, ponieważ do przełamania agnostycyzmu bardzo rzadko dochodzi na drodze analizy intelektualnej, za to bardzo często dokonuje się to w wyniku doświadczenia przeżywanego w realnym życiu. Arcybiskup Życiński w *Wierze wątpiących* przywołuje różne przykłady doświadczeń egzystencjalnych, które odmieniły życie opisywanych osób. Jedną z nich jest Malcolm Muggeridge, znany z wywiadów, jakie przeprowadzał dla BBC. Wychowany w kulcie dla socjalizmu, w wieku trzydziestu lat wyjechał wraz z będącą w ciąży żoną Kitty

<sup>8</sup> Tamże, s. 88-114.

<sup>9</sup> *Dyrektorium katechetyczne Kościoła katolickiego w Polsce*, Kraków 2001, s. 46.

do ZSRR. Cieszył się, że narodzone tam dziecko stanie się obywatelem sowieckim. Rzeczywistość Związku Sowieckiego w latach największych stalinowskich czystek okazała się jednak zupełnie inna od wyobrażeń naiwnego Anglika. Pewnego razu wraz z żoną udał się do kościoła. Widok dwunastu modlących się ludzi wzbudził w nim refleksję, że musi istnieć rzeczywistość bardziej podstawowa niż polityka czy pieniądze. Od tej pory jego psychikę co jakiś czas nurtowało poczucie wielkiej i nieznanej tajemnicy. Prawdziwy wstrząs przeżył jednak w Kijowie, gdy w wypełnionej po brzegi tamtejszej katedrze – a był to okres klęski głodowej na Ukrainie – zobaczył staniające się cienie ludzkich istot, które kierowały do Boga swoje błagalne modlitwy. Ten dramat bezsilności umierających mieszkańców Kijowa uświadomił Muggeridge'owi miałość i nieprzydatność rozważań zachodnich ideologów lewicy w sytuacji granicznej. Konającym z głodu ludziom iskrę nadziei niosło jedynie płynące z wiary przekonanie, że pomimo wszystko świat nie jest pełną absurdu, tragiczną farsą. Jediną ostoją w godzinie pełnego rozpaczliwego bólu pozostawał Bóg, który mógł nadać sens nawet tej tragicznej chwili. Opisuując przypadek angielskiego redaktora, abp Życiński konkluduje: „Patrząc na ten tragiczny ból i myśląc o opustoszałych wioskach z trupami zagłodzonych Muggeridge wyznaje: «Czułem się wtedy bliższy Boga niż kiedykolwiek indziej»”<sup>10</sup>. To był jednak dopiero początek przemiany. Trzeba było jeszcze wielu doświadczeń, by Malcolm w roku 1982, w wieku siedemdziesięciu dziewięciu lat przyjął chrzest w Kościele katolickim.

Zwerbalizowane wątpliwości mogą stać się początkiem największej przygody życia młodego człowieka. Długą i osobistą wędrówką w stronę Jedności, Prawdy, Dobra i Piękna. Byłoby wspaniale, gdyby pełen niepokojów i rozterek młody wędrowiec spotkał na tej drodze życzliwych i mądrych przewodników.

Jan L. Franczyk

---

<sup>10</sup> J. Życiński, dz. cyt., s. 74-79.